

MICHAEL STAVARIC

przeł. Rafael BRUTZKI, Julia CIEPŁUCH, Renata DĄBROWSKA, Andrzej GOMOŁYSEK, Maximilian JACHOWSKI, Mateusz KALATA, Natalia KORGÓL, Ewa MIKULSKA-FRINDO, Dominika MISZEWSKA, Martyna PONIATOWSKA, Kateryna SALATA, Anna SMOLARSKA, Damian SZAWCZYK, Nikola TELEON, Katarzyna TURSKA, Kacper ZACHMYC, Klaudia ZASOŃSKA, Karolina ŻÓŁTY

Received: 23.06.2024, Accepted: 23.06.2024

doi: <http://10.29015/cerem.1006>

Als Autor bin ich mit dystopischen Szenarien vertraut. Ich kenne diverse Maßnahmenkataloge und Vorgehensweisen aus unzähligen Endzeitfilmen. Vieles ähnelt dem, was gerade Sache ist. Was sich draußen abspielt. Menschen, die Vorräte aufkaufen. Menschen, die sich isolieren. Politik, die beruhigt, beschwichtigt. Man soll zu Hause bleiben. Man soll soziale Kontakte meiden. In der Nacht schaue ich mir diverse Dokumentationen an – das tat ich auch schon vor Corona. Und irgendwann hat man auch einfach genug von der Corona-Berichterstattung. Der mehr oder minder Hysterie und den mehr oder minder Beschwichtigungen. In besagter Nacht beobachte ich Deep Blue, also nicht den Computer, der vor Ewigkeiten Schachweltmeister Kasparov besiegte, vielmehr den größten jemals gemessenen Weißen Hai der Welt. Sechseinhalb Meter lang, drei Meter breit. Dem ist Corona bestimmt egal. Ich erinnere mich plötzlich daran, gelesen zu haben, dass Haie keinen Krebs bekommen. Das sollte ich mal wieder recherchieren.

Danach läuft eine Doku über den Verlauf der Spanischen Grippe. Die waren damals erst übel dran – schlussendlich starben rund 50 Millionen Menschen (Letalitätsrate von 3 %, wenn ich mich recht erinnere).

Während ich den Ausführungen lausche, Einzelschicksale dargeboten bekomme, während politisches Fehlverhalten aufgezeigt wird und ich erfahre, dass die Spanische Grippe auch nur eine „Vogelgrippe“ war (und angeblich von Enten ausging), frage ich mich, wie diese Pandemie bloß hatte gestoppt werden können.

przeł. Rafael BRUTZKI, Renata DĄBROWSKA, Maximilian JACHOWSKI, Mateusz KALATA

Jako pisarz jestem obeznany z dystopijnymi scenariuszami. Znam rozmaite katalogi środków zaradczych i procedury postępowania z wielu filmów katastroficznych. W dużej mierze przypomina to aktualną sytuację. To, co dzieje się na zewnątrz. Ludzie gromadzący zapasy. Ludzie w izolacji. Polityka, która łagodzi i uspokaja. Trzeba zostać w domu. Unikać kontaktów społecznych. Nocami oglądam rozmaite filmy dokumentalne – robiłem to już przed pandemią. W pewnym momencie ma się po prostu dość raportów o koronawirusie. Tej mniejszej lub większej hysterii i mniejszych lub większych prób łagodzenia sytuacji. Rzeczony nocy oglądam „Deep Blue”, nie chodzi o komputer, który dawno temu pokonał w szachach mistrza świata Kasparova, lecz o największego na świecie żarłacza białego, którego udało się zmierzyć. Długi na sześć i pół metra, szeroki na trzy. Covid jest mu z pewnością obojętny. Nagle przypomina mi się, że czytałem kiedyś o rekinach, które nie chorują na raka. Powinienem to sprawdzić raz jeszcze. Potem leci dokument o hiszpańskiej grypie. Ludzie znaleźli się wtedy naprawdę w strasznej sytuacji – w końcu zmarło ich prawie 50 milionów (wskaźnik śmiertelności 3%, jeśli dobrze pamiętam).

Słuchając tych wywodów, zaznajamiając się z losami poszczególnych osób i politycznymi uchybieniami, dowiaduję się, że grypa hiszpanka również była tylko „ptasią grypą” (i podobno zaczęła od kaczek), zastanawiam się, jak można było opanować tę pandemię. Zniknęła sama, nikt jej nie zwalczył. Hiszpanka

Und: Niemand hatte sie aufgehalten, nur sie sich selbst. Die Spanische Grippe kam in zwei Wellen über die Menschheit, man dachte zunächst also, man hätte es überstanden. Doch das Virus mutierte, wurde stärker und im zweiten Anlauf noch tödlicher. Irgendwann hatten sich einfach so viele angesteckt, dass die Ausbreitung beendet war. Es gab für eine Weile eine Grundimmunsierung und das Virus veränderte sich erneut, wurde schwächer, verschwand. Keinerlei Maßnahmenkataloge hatten es aufgehalten, Pandemien halten sich immer selbst auf, irgendwann. Kinder starben im Verhältnis übrigens kaum, vielmehr gesunde Erwachsene (die Alten ohnedies); es wird auch erklärt warum, aber das habe ich jetzt schon wieder vergessen. Unser „Corona“ ist vorerst im Vergleich ein „Lercherlschas“ (um es auf Wienerisch auszudrücken), muss aber nicht so bleiben.

Schlussendlich, egal wie steil oder sanft man sich die zugehörigen Kurvendiagramme (der Ansteckungen) wünscht, die meisten werden und müssen sich anstecken – erst dann wird das Virus verschwinden. Und sehr wahrscheinlich wird es wiederkommen. Stärker – oder schwächer, man wird sehen.

Das Existenzillere beschäftigt mich, ehrlich gesagt, gerade mehr – es ist der erste Monat seit Ewigkeiten, in dem ich kein Einkommen habe. Und eigentlich (nach 4 Jahren Arbeit an einem Roman, sehr vielen ausgemachten Lesungen und Presse/PR-Veranstaltungen) sollte gerade jetzt das frisch erschienene Buch finanzielle Mittel in die leeren Kassen spülen. Das kann ich so jetzt mal vergessen. Die Politik verspricht und sichert der Wirtschaft Milliardenhilfen zu. Auch uns Künstlern, kleinen kreativen Einzelunternehmern und vergleichbaren Werkträgern? Bislang ist davon nicht wirklich glaubhaft die Rede. Ich stelle also eine kleine Theorie auf: Ich werde von Pontius zu Pilatus laufen müssen, und überall werde ich an irgendeine andere Stelle verwiesen. Das überprüfe ich jetzt, denk ich mir.

Der ORF berichtet davon (so verstehe ich das mal), dass man sich im Zuge von Verdienstentgang und Notlagen in Wien an die MA 40 wenden kann. Das Amt der Stadt Wien für Soziales, Sozial- und Gesundheitsrecht. Dieses verspricht „Hilfe in besonderen Lebenslagen“. Also schreibe ich das Amt an, erkläre meine besondere Lebenslage (wer ich bin, warum ich plötzlich kein Einkommen mehr und keine Ahnung habe, wann das in absehbarer Zeit anders werden soll) – und erhalte folgende Antwort: Sehr geehrter Herr Stavaric, die MA 40 ist für Ihr

zalała ludzkość w dwóch falach, myślano wówczas, że już po wszystkim, ale wirus zmutował, przybrał na sile i przy drugim natarciu był jeszcze bardziej zabójczy. W pewnym momencie było tylu zakażonych, że wirus przestał się rozprzestrzeniać. Na pewien czas wykształciła się podstawowa odporność i wirus ponownie zmutował, osłabł i zniknął. Nie zatrzymał go żaden katalog środków zaradczych, pandemia zawsze kiedyś same się zatrzymują. Dzieci prawie nie umierały, za to częściej zdrowi dorośli (nie wliczając osób starszych); wyjaśniono również, z jakiego powodu, ale już tego nie pamiętam. W porównaniu z tamtą sytuacją nasz „covid“ to na razie „małe piwo“ (mówiąc po wiedeńsku „Lercherlschas“), ale to może się zmienić.

Koniec końców, nieważne jak stromej lub łagodnej krzywej (zakażeń) sobie życzymy, większość i tak się zarazi, dopiero wtedy wirus zniknie. I prawdopodobnie powróci. Silniejszy lub słabszy, zobaczymy.

Szczerze mówiąc, bardziej martwi mnie teraz sfera egzystencjalna – to pierwszy miesiąc od wieków, w którym nie mam żadnych dochodów. I właściwie (po 4 latach pracy nad powieścią, wielu zaplanowanych spotkaniach autorskich i promocyjnych) honorarium za świeżo wydaną książkę powinno niebawem zasilić puste konto. Teraz mogę o tym zapomnieć. Politycy składają obietnice, zapewniając o miliardowym wsparciu dla gospodarki. Czy również dla nas, artystów, twórców posiadających jednoosobowe przedsiębiorstwa i tym podobnych? Do tej pory nie ma na ten temat żadnych wiarygodnych informacji. Stawiam zatem tezę: będę musiał biegać od Annasza do Kajfasza, a wszędzie będą mnie odsyłać w inne miejsce. Sądzę, że wkrótce się o tym przekonam.

ORF informuje (jak rozumiem), że w przypadku utraty zarobków i trudnej sytuacji życiowej można zwrócić się do wiedeńskiego Wydziału Magistratu nr 40. W Urzędzie Miasta Wiednia do spraw społecznych i zdrowia publicznego. Obiecują tam „pomoc w szczególnych sytuacjach życiowych”. Piszę więc do nich, wyjaśniam swoją szczególną sytuację (kim jestem, dlaczego nagle nie mam dochodów i pojęcia, czy wkrótce to się zmieni) – i otrzymuję następującą odpowiedź: Szanowny Panie Stavaric, pańska sprawa nie leży w naszych

Anliegen unzuständig.

Die Vergütung nach dem Epidemiegesetz, für welche die MA 40 zuständig ist, ist jene für Dienstgeber, deren DienstnehmerInnen per ad personam Absonderungsbescheid der MA 15 sich in häusliche Quarantäne befinden. Für diese Zeit muss der Dienstgeber weiter Gehalt zahlen und erhält er dafür eine Entschädigung. Für Informationen zu Ihrem Anliegen wenden Sie sich bitte an das Bundesministerium für Digitalisierung und Wirtschaftsstandort. Mit freundlichen Grüßen!

Wunderbar – meine Theorie nimmt konkrete Formen an! Ich bedanke mich herzlich und frage bei der MA 40 erneut nach, welche Abteilung denn für Fälle wie mich im besagten Ministerium zuständig sei. Ich erhalte folgende Anweisung: Gehen sie auf deren Homepage! Keine freundlichen Grüße mehr. Also gehe ich auf die Homepage des prächtig sich darstellenden Ministeriums und schreibe an die allgemeine Adresse, mit dem konkreten Hinweis der MA 40 versehen, dass man wohl für mich zuständig sei. Bislang keine Antwort (to be continued?).

Ich beschließe meine Tagebucheinträge mit praktischen Hinweisen zu beenden, die man vielleicht im konkreten in die (schlussendlich nutzlosen) Maßnahmenkataloge aufnehmen könnte: Unter meinem Fenster fährt die ganze Nacht die (sehr leere) U-Bahn – wie wäre es, diese Fahrten zu streichen (während der Corona-Pandemie) und stattdessen lieber 30 Sekunden Intervalle tagsüber (in den sog. Stoßzeiten) einzuführen? Damit sich die Menschen besser verteilen und mehr Abstand halten können?

29. März

Jeden Morgen, wenn ich aufwache, führt mich mein erster Weg ans Fenster. Ich riskiere einen verschlafenen Blick auf die Welt, alles scheint relativ normal. Na gut, es sind kaum Leute auf den Straßen, fahrende Autos bleiben die Ausnahme, die Krähen können nunmehr ungehindert am Gehsteig flanieren, davon machen die auch reichlich Gebrauch. Schlaftrunken wie man ist, könnte man die Geschehnisse der letzten Wochen auch nur geträumt haben, denk ich mir...

Ich nehme das Mobiltelefon zur Hand, überall lese ich weiterhin nur von Corona, Pandemie, Pandemie, alles wie gehabt. Mittlerweile ist relativ klar, dass wir auch

kompetencjach.

Zgodnie z Ustawą Epidemiologiczną Wydział Magistratu nr 40 jest odpowiedzialny za rekompensatę dla pracodawców, których pracownicy znajdują się w domowej izolacji zgodnie z zawiadomieniem o kwarantannie wystawionym przez Wydział Magistratu nr 15. W tym czasie pracodawca jest zobowiązany nadal wypłacać wynagrodzenie i otrzymuje z tego tytułu odszkodowanie. Aby uzyskać informacje na temat swojego wniosku, proszę skontaktować się z Federalnym Ministerstwem ds. Cyfryzacji i Lokalizacji Inwestycji Gospodarczych. Z poważaniem!

Cudownie - moja teza się urzeczywistnia! Serdecznie dziękuję i jeszcze raz pytam w Wydziale Magistratu nr 40, który wydział we wspomnianym ministerstwie zajmuje się sprawami takimi jak moja. Otrzymuję następującą informację: Proszę wejść na stronę internetową! Tym razem bez dopisku „Z poważaniem”. Wchodzę zatem na stronę internetową ministerstwa, która prezentuje się znakomicie, i piszę email na adres skrzynki zbiorczej z konkretną adnotacją dotyczącą Wydziału Magistratu nr 40, że moja sprawa prawdopodobnie leży w ich kompetencjach. Jak dotąd brak odpowiedzi (to be continued?).

Mam zamiar zakończyć wpisy w dzienniku praktycznymi poradami, które mogłyby się znaleźć w katalogu podejmowanych działań (ostatecznie bezużytecznym). Pod moim oknem przez całą noc kursuje (niemal puste) metro – co by się stało, gdyby zlikwidowano te przejazdy (podczas pandemii koronawirusa) i zamiast tego wprowadzono w ciągu dnia (w tzw. godzinach szczytu) przejazdy w 30-sekundowych odstępach? Żeby ludzie nie musieli się gromadzić i mogli zachować dystans.

29 marca

Każdego ranka, po przebudzeniu od razu udaję się do okna. Zdobywam się na odwagę, by spojrzeć na świat, wszystko wydaje się względnie normalne. No dobrze, na ulicach prawie nie ma ludzi, przejeżdżające samochody stanowią wyjątek, wrony mogą teraz swobodnie przechadzać się po chodnikach, z czego intensywnie korzystają. Na granicy jawy i snu może się wydawać, że zdarzenia ostatnich tygodni były jedynie urojeniem...

Biorę do ręki telefon, wszędzie czytam: koronawirus, pandemia, pandemia, nie

im Sommer (und wohl auch im Herbst) nicht zu unserem gewohnten Leben zurückkehren können. Ich storniere daraufhin meine Hotelbuchung auf einer der deutschen Nordseeinseln – wer weiß schon, wann wieder Reisefreiheit herrscht – am Ende nie wieder?

Vielleicht wird die bloße Angst vor Corona auf Jahre hin das Reisen einschränken, die angespannte Wirtschaftslage wird es nicht leichter machen. Ich bin in einem Land geboren, das sich hinter einem Eisernen Vorhang verschanzte. Ich war mir schon als Kind dessen bewusst, dass ein solcher „Normalzustand“ eine Zumutung darstellte, schließlich durfte ich meine Eltern niemals auf Reisen in den Westen begleiten. Die Grenze war für mich etwas Unpassierbares, das Niemandland zwischen den jeweiligen Ländern malte ich mir folgerichtig als unwirtlichsten aller nur denkbaren Landstriche aus, wo böswillige Kreaturen jegliches Leben unterbanden. Ich habe eine meiner kindlichen Vorstellungen vom „Niemandland“ später in einem Roman festgehalten, wo ich unter anderem schrieb: „Oft habe ich mir vorgestellt, meine Mutter in einem Niemandland, in einem dieser Korridore zwischen zwei Grenzen, wo sie mich gebar, damit ich niemandem gehöre. Dass sie mir alles beibrachte, was sie weiß, wo man nach Wurzeln gräbt, welche Beeren, ob rote Beeren überhaupt genießbar sind, wie man sich versteckt, vor den Ungeheuern der Erde.“ Könnte es eigentlich sein, dass ich heute in ähnlicher Art und Weise für lange Zeit (und Zeit ist bekanntlich relativ) in Österreich festsitze, dass künftig Grenzen erneut unser aller Leben prägen und bestimmen werden? Es liegt gewiss in den Händen der Politik – und somit, oh mein Gott! Ich muss schnell irgendwie auf andere Gedanken kommen, das ist die Devise, ich öffne das Fenster um die kalte Morgenluft ins Zimmer zu lassen, willkommen, kalte Morgenluft, willst du dich setzen, etwas Tee? Ich lege mir eine Schallplatte auf und höre Jonas Kaufmann zu: Das Wandern ist des Müllers Lust, das Wandern. Das muss ein schlechter Müller sein, dem niemals fiel das Wandern ein, das Wandern ...

11. April 2020

Vor einigen Tagen fiel mir eine Statistik in die Hände, in welcher der Verband deutscher Schriftsteller folgenden Alkoholkonsum (pro Jahr) für seine diversen Unterparten veranschlagt – das kann man in Corona-Zeiten (wo nun wahrlich vermehrt daheim „gsoffn“ wird) niemandem vorenthalten: Dramatiker (Angaben in Litern): 190 Bier, 140 Wein, 7,5 Spirituosen = 337,5 Lyriker: 40 Bier, 260

nowego. Jest już raczej jasne, że latem (i pewnie też jesienią) nie będziemy mogli wrócić do normalnego życia. Odwołuję zatem rezerwację w hotelu na jednej z niemieckich wysp na Morzu Północnym – kto wie, kiedy znowu zapanuje swoboda podróżowania – może już nigdy?

Być może sam strach przed pandemią będzie ograniczał podróże przez kolejne lata, a napięta sytuacja gospodarza tego nie ułatwi. Urodziłem się w kraju oddzielnym od świata żelazną kurtyną. Już w dzieciństwie miałem świadomość, że ten „normalny stan” jest nam zuchwale narzucony; w końcu nigdy nie wolno mi było towarzyszyć rodzicom w podróżach na Zachód. Dla mnie granica była czymś nieprzekraczalnym, ziemią niczyją pomiędzy krajami, którą niezmiennie wyobrażałem sobie jako najbardziej niegościnnie ze wszystkich obszarów na ziemi, gdzie podstępne kreatury uniemożliwiały jakiegokolwiek próby prowadzenia zwyczajnego życia. Jedno z moich dziecięcych wyobrażeń o „ziemi niczyjej” utrwaliłem później w powieści: „Często wyobrażałem sobie moją matkę na ziemi niczyjej, w jednym z tych korytarzy między dwiema granicami, gdzie mnie urodziła, abym nie należał do nikogo. Nauczyła mnie wszystkiego, co wiedziała, gdzie wykopać korzonki, które owoce są jadalne i jak się ukryć przed potworami na tej ziemi.”

Czy to możliwe, żebym dzisiaj również utknął w Austrii na długo (czas – jak wiadomo – jest rzeczą względną)? Czy w przyszłości granice znów będą kształtować i determinować nasze życie? Z pewnością leży to w rękach polityków – i tym samym, o Boże! Muszę zacząć myśleć o czymś innym, takie mam postanowienie, otwieram okno, żeby wpuścić do pokoju zimne, poranne powietrze. Witaj, zimne poranne powietrze, czy chcesz spocząć, może herbaty? Włączam płytę winylową i słucham Jonasa Kaufmanna: „Wędrowni szczególnie młynarz zna, wędrowni. Gdyż źle jest w jednym młynie trwać, bo godną wiedzę mogą dać wędrowni, wędrowni...”

11 kwietnia 2020

Kilka dni temu wpadła mi w ręce statystyka, w której Stowarzyszenie Pisarzy Niemieckich oszacowało spożycie alkoholu dla poszczególnych podsekcji (w skali roku) – w czasach pandemii (najwięcej „chleje się” w domu) nie można tego przed nikim ukryć: dramaturdzy (dane w litrach): 190 piwa, 140 wina, 7,5 alkoholi wysokoprocentowych = 337,5; poeci: 40 piwa, 260 wina, 12,4 alkoholi

Wein, 12,4 Spirituosen = 312,4 Epiker: 240 Bier, 180 Wein, 16,5 Spirituosen = 436,5 Essayisten/Kritiker: 60 Bier, 50 Wein, 6 Spirituosen = 116 Da ich meinen literarischen Werdegang als Lyriker begann und nunmehr im Epischen gelandet bin, tja, am Ende müsste mich das gar beunruhigen? Es gibt reichlich Sekundärliteratur zu dem Thema, wie sehr Alkohol (und auch andere Rauschmittel) die Literatur beeinflussen; so waren nahezu alle amerikanischen Literaturnobelpreisträger (und rund 80 Prozent der bekannten Autoren in der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts) nachweislich Alkoholiker (nachzulesen bei: Donald W. Goodwin: „Alkohol & Autoren, Suhrkamp, 2000). Wilfried F. Schoeller, Professor an der Universität Bremen, stellte folgerichtig einst fest: „Dem Alkohol müsste man Tantiemen zahlen, er ist der mächtigste Erzeuger von Literatur, der sich denken lässt.“ Ein Literaturnobelpreisträger sei abschließend noch mit einer Anekdote erwähnt, Winston Churchill, wie wohl den meisten nicht mehr bekannt sein dürfte, dass dieser 1953 die begehrte Auszeichnung erhielt. Churchill, der recht viel „tschecherte“, wurde während einer seiner Reden rüde unterbrochen, eine Dame rief lauthals: „Wenn ich mit dem Mann verheiratet wäre, würde ich seinen Drink vergiften.“ Daraufhin Churchill: „Und wenn Sie meine Frau wären, würde ich ihn trinken.“

20. April 2020

Gestern sah ich auf ARTE eine Doku, die das Leben von Douglas Fairbanks thematisierte, einem Stummfilmstar aus den USA. Gemeinsam mit Charlie Chaplin gründete dieser die „United Artists“, eine weltbekannte Filmproduktionsfirma, einzig und allein mit dem Zweck, sich dem Einfluss der damaligen Studiobosse zu entziehen. Künstler sollten selbst über ihre Kunst bestimmen und sie unter jenen Produktionsbedingungen kreieren, die sie für richtig hielten; erstaunlicherweise ging das Konzept auf, die großen Zeitungen titelten lapidar, dass die Verrückten nun die Irrenanstalt (Hollywood) übernehmen, der Rest ist Filmgeschichte. Ich weiß, es ist utopisch, doch sollten wir Künstler heutzutage (quer durch die Bank) nicht einen „United European Artists“-Verband begründen, um endlich gesammelt Einfluss auf Politik und Wirtschaft auszuüben? Wir leben – meines Erachtens – in einem Jahrhundert, in

wysokoprocentowych = 312,4; prozaicy: 240 piwa, 180 wina, 16,5 alkoholi wysokoprocentowych = 436,5; eseisci/krytycy: 60 piwa, 50 wina, 6 alkoholi wysokoprocentowych = 116. Skoro zacząłem swoją literacką drogę jako poeta, a teraz wylądowałem w prozie, to cóż, czy to powinno mnie niepokoić? Istnieje mnóstwo publikacji na temat tego, jak bardzo alkohol (i inne środki odurzające) wpływają na literaturę; udowodniono na przykład, że prawie wszyscy amerykańscy laureaci Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (i około 80 procent znanych autorów w pierwszej połowie XX wieku) byli alkoholikami (patrz: Donald W. Goodwin: „Alkohol & Autorzy” Suhrkamp, 2000). Wilfried F. Schoeller, profesor Uniwersytetu w Bremie, stwierdził kiedyś: „Alkoholowi należałoby płacić tantiemy, gdyż jest najpotężniejszym producentem literatury, jakiego można sobie wyobrazić.” Na koniec trzeba wspomnieć anegdotę o laureacie literackiej Nagrody Nobla, Winstonie Churchill, gdyż pewnie większość ludzi nie wie, że otrzymał to pożądane wyróżnienie w 1953 roku. Churchillowi, który często „łoił” alkohol, podczas jednego z przemówień bezpardonowo przerwała pewna dama, krzyżąc na całe gardło: – Gdybym była żoną tego człowieka, dołabym mu trucizny do drinka. – Na co Churchill odparł: – A ja bym go wypił, gdyby pani była moją żoną.

przeł. Julia CIEPŁUCH, Natalia KORGÓL, Dominika MISZEWSKA,
Katarzyna TURSKA

20 kwietnia 2020

Wczoraj oglądałem na kanale ARTE film dokumentalny, który traktował o życiu Douglasa Fairbanka, gwiazdy kina niemego z USA. Razem z Charliem Chaplinem założył znaną na całym świecie wytwórnię filmową „United Artists“, której jedynym celem było wydostanie się spod wpływu ówczesnych szefów studia. Artyści powinni sami zarządzać swoją sztuką i kreować ją w takich warunkach, jakie uważają za słuszne; ta koncepcja sprawdziła się zadziwiająco dobrze, znane gazety zamieszczały lakoniczne nagłówki, że szaleńcy przejmują teraz instytucję dla umysłowo chorych (Hollywood), reszta stała się historią filmu. Wiem, że jest to utopijne, ale czy my, artyści nie powinniśmy obecnie (bez wyjątku) założyć zrzeszenia „United European Artists“, aby nareszcie razem wpływać na politykę i gospodarkę? Żyjemy – moim zdaniem – w stuleciu, w którym wolność artystów (i ogólnie społeczeństwa) będzie mocno

dem die Freiheit der Künste (und der Gesellschaft generell) vehement in Frage gestellt werden wird; demnach sollten wir nicht nur wachsam sein, vielmehr auch aktiv werden! Ich kann mich nur wiederholen: Es müsste eine viel größere Solidarität untereinander geben, KünstlerInnen, Kreative und EPU's aller Art sollten sich zu einem Verband zusammenschließen, damit ihre Rolle in der Gesellschaft und ihr Beitrag zum Wirtschaftsstandort Österreich (samt Mehrwert, den sie generieren) endlich eine adäquate Beachtung findet. Interessant fand ich auch die Meldung, dass die führenden Tennisspieler der Welt (die Top 100 der ATP-Liste) solidarisch alle anderen gelisteten Spieler (ich meine, das sind gut weitere 700 Personen) mit jeweils 10.000 US-Dollar Soforthilfe unterstützen wollen, weil sie genau wissen, wie schwer es ist, vom Tennis zu leben. Das ist insofern bemerkenswert, weil es in der Kunstwelt wohl undenkbar wäre, dass sich die wirklich erfolgreichen europäischen Schriftsteller, bildenden Künstler, Sänger, Schauspieler und Co. zu einem ähnlichen Solidaritätsakt mit ihren KollegInnen auf dem Kontinent durchringen würden.

21. April 2020

Ich hatte vor einigen Jahren darüber nachgedacht, was denn meine allererste Erinnerung gewesen sein mag und kam zu folgendem Ergebnis: Es war das Licht vorbeiziehender Autoscheinwerfer (auf der Zimmerdecke), ich konnte als Kind oft nicht einschlafen und war immer froh, wenn etwas Licht die Dunkelheit erhellte. Das Licht befeuerte schon damals meine Imagination, die Lichtkegel waren gleichsam wie Leuchtfener, sie glichen lumineszierenden Lebewesen einer nächtlich-dunklen Tiefsee des Kinderzimmers, sie blieben meine ersten, bis heute erhaltenen Erinnerungen. Ich hatte mich vor Ewigkeiten mit dem tschechischen Schriftsteller Jiří Gruša unterhalten (für den ich eine ganze Weile tätig war, aber das ist eine andere Geschichte), der eine – in meinen Augen – wunderbare Formulierung fand: „Bäume sind verlangsamte Blitze.“ Diese schlichte Metapher brachte mir das Licht und die Welt später auf den Punkt, ja, ich erkannte mich selbst darin: Die Autoscheinwerfer an der Decke waren gleichsam wie Blitze, der Plafond war ihr Firmament und ich war ein kleines Pflänzchen darunter, etwas Irdisches, ein nur äußerst langsam wachsendes Etwas, Jahresring um Jahresring, ein Lebewesen, eine sich allmählich verästelte Existenz, ein verlangsamter, schlingernder Blitz.

kwestionowana; a więc powinniśmy być nie tylko czujni, lecz przede wszystkim aktywni! Mogę wciąż powtarzać, powinna zaistnieć znacznie większa solidarność. Artyści, osoby kreatywne i wszelkiego rodzaju jednoosobowe firmy powinny stworzyć zrzeszenie, aby ich rola w społeczeństwie oraz wkład w rozwój Austrii jako miejsca prowadzenia działalności gospodarczej (w tym wytwarzana przez nich wartość dodana) zostały wreszcie odpowiednio docenione. Interesująca wydała mi się również wiadomość, że czołowi tenisiści świata (pierwsze 100 osób z rankingu ATP) chcą okazać solidarność, wspierając wszystkich pozostałych graczy z listy (mam na myśli kolejne 700 osób) za pomocą 10 000 dolarów amerykańskich natychmiastowej pomocy, ponieważ dokładnie wiedzą, jak ciężko jest utrzymać się z tenisa. Zasluguje to na uwagę, ponieważ w świecie sztuki jest to nie do pomyślenia, aby odnoszący sukcesy europejscy pisarze, artyści wizualni, piosenkarze, aktorzy i inni zdobyli się na podobny akt solidarności z koleżankami i kolegami z kontynentu.

21 kwietnia 2020

Kilka lat temu zastanawiałem się, jakie jest moje pierwsze wspomnienie, i doszedłem do następującego wniosku: było nim światło przejeżdżających samochodów (na suficie). W dzieciństwie często nie mogłem zasnąć i zawsze cieszyłem się, gdy światło rozjaśniało ciemność. Już wtedy rozpałało to moją wyobraźnię, stożki światła podobne do latarni przypominały luminescencyjne żywe stworzenia w nocnej, morskiej głębi dziecięcego pokoju, pozostały one pierwszymi wspomnieniami, które przetrwały do dziś. Dawno temu rozmawiałem z czeskim pisarzem, Jiřim Gruřą (dla którego pracowałem jakiś czas, ale to inna historia), który – według mnie – znalazł cudowne sformułowanie: „Drzewa są przedłużonymi piorunami.” Ta prosta metafora wskazała mi później związek światła ze światem, rozpoznałem w tym siebie: reflektory samochodowe na suficie były jak błyskawice, sufit był niebem, a ja na dole byłem małą roślinką, czymś ziemskim, powoli rosnącym, słój za słojem, żywą istotą, stopniowo rozgałęziającą się egzystencją, przedłużoną, kołyszącą się błyskawicą.

24. Mai

Ich kann mich ziemlich gut daran erinnern, als man mich vor gefühlt hundert Jahren darum bat, anlässlich der sogenannten EU-Osterweiterung (eigentlich ja einer Westverlängerung) ein diesbezügliches Buch zu schreiben. Etwas Schräges, Experimentelles und Mutiges sollte es werden, ich entschied mich damals für eine Litanei. Unlängst nahm ich das Buch wieder zur Hand und las darin auf den ersten Seiten: „Europa war keine eigentliche Geschichte, vielmehr ein Ächzen und Stöhnen (...) und im Grunde bewies das alles nichts, außer vielleicht, dass in nichts Demut und Erkenntnis innewohnt und keine Milde oder Aussicht auf bessere, weil friedlichere Zeiten. (...) Und wenn Europa jemals eine gelungene Geschichte werden soll, so ist es keine der Polen und Engländer und Franzosen und Italiener und Spanier und Portugiesen und Ungarn und Tschechen und Slowaken und Finnen und Schweden und Norweger und Luxemburger und Belgier und Niederländer und Liechtensteiner und Albaner und Serben und Kroaten und Dänen und Schweizer und Slowenen und Bulgaren und Türken und Rumänen und Litauer und Letten und Esten und Russen und Österreicher und Ukrainer und Deutschen und so weiter, sondern die Geschichte aller. (...) Und die Europäer erzählten sich schon immer gern davon, wer sie sind und was ihre Völker nicht alles waren, und sie berichtigten und begradigten und akzentuierten und betonten und formten ihren trügerischen Narrativ und strahlende Morgen.“ Ich denke, ich würde das nach wie vor unterschreiben; die Geschichte an sich ist ja augenscheinlich etwas Zyklisches, der Kontinent nach wie vor uneins (unfähig endlich ein neues Paradigma zuzulassen), die zarten und äußerst losen Bande einer europäischen Einigung (Stichwort „Vereinigte Staaten von Europa“) sind längst durchschnitten (vielleicht gab es diese allerdings auch nur in meinem Kopf). Die Nationalstaatlichkeit floriert, die Hetzer folgen dieser auf den Fuß, bekanntlich sind sie das Volk und ihr proklamierter strahlender Morgen wird in meinen Augen keine Sternstunde sein. Man hat mir einst beigebracht, dass die Regel der klugen Politik darin liegen muss, Vergangenheit nicht als politische Option zu erachten, denn: Vergangenheit ist das Opium verspäteter Nationen, die auf diese Art und Weise ihre Verspätung zementieren. Die Hetzer wollen ihre eigenen (kleinen) Nationen, Egomane und Egoisten haben darin

przeł. Andrzej GOMOŁYSEK, Damian SZAWCZIK, Nikola TELEON, Kacper ZACHMYC

24 maja

Pamiętam całkiem dobrze, jak poproszono mnie, zdaje się, sto lat temu, by z okazji tak zwanego rozszerzenia Unii Europejskiej na wschód (właściwie raczej rozszerzenia Zachodu) napisać książkę na ten temat. Miało to być coś nietypowego, eksperymentalnego i odważnego, zdecydowałem się wtedy na litanię. Niedawno ponownie wziąłem tę książkę do ręki i przeczytałem na początku: „Europa nie tworzyła jednolitej historii, rodziła się w jękach i bólach (...) w gruncie rzeczy niczego tym nie udowodniono, może poza tym, że nieodłącznym elementem dziejów jest pokora oraz bezwzględność i brak perspektyw na lepsze, nienaznaczone wojną czasy. (...) I jeśli Europa miałyby się kiedyś stać udaną historią, nie byłaby wyłącznie historią Polaków, Anglików, Francuzów, Włochów, Hiszpanów, Portugalczyków, Węgrów, Czechów, Słowaków, Finów, Szwedów, Norwegów, Luksemburczyków, Belgów, Niderlandczyków, Liechtensteńczyków, Albańczyków, Serbów, Chorwatów, Duńczyków, Szwajcarów, Słoweńców, Bułgarów, Turków, Rumunów, Litwinów, Łotyszy, Estończyków, Rosjan, Austriaków, Ukraińców i Niemców i tak dalej, ale wszystkich (...) Europejczycy od zawsze lubili opowiadać, kim są i kim to nie były ich narody, poprawiali, prostowali, ubarwiali, podkreślając i kształtując swoją żłudną narrację i świetlane jutro.” Myślę, że nadal bym się pod tym podpisał; sama historia stanowi cykl, kontynent jest wciąż podzielony (niezdolny do ostatecznego przyjęcia nowego paradygmatu), kruche i niebywale luźne więzy zjednoczenia Europy (hasło „Stany Zjednoczone Europy“) zostały już dawno zerwane (choć być może istniały one wyłącznie w mojej głowie). Państwowość narodowa kwitnie, za nią kroczą podżegacze, którzy – jak wiadomo – są narodem, a głoszone przez nich świetlane jutro nie będzie w moim przekonaniu okresem rozkwitu. Uczono mnie kiedyś, że zasadą mądrej polityki powinno być nieuwzględnianie przeszłości jako opcji politycznej, ponieważ przeszłość jest opium dla zapóźnionych narodów, które w ten sposób cementują swoje zacofanie. Podżegacze chcą mieć własne (małe) narody, egomania i egoizm trafiają tam na podatny grunt, a głosy rozsądku stopniowo cichną. Jednak (nawet polityczna) wnikliwość byłaby dość łatwa do uzyskania: altruizm jest po prostu mądrzejszą formą ochrony interesów, mogą to tylko wytrwale powtarzać.

Hochkonjunktur – und die vernünftigen Stimmen werden allmählich leiser. Dabei wäre (selbst politische) Erkenntnis recht einfach zu haben: Altruismus ist schlicht eine klügere Form der Interessenwahrung, ich kann das nur unentwegt wiederholen. Die europäischen Gesellschaften denken vermehrt in Schablonen, um sich in einer (durchaus) komplizierter werdenden Welt (heutzutage Pandemie) zu orientieren; es ist ihnen längst jedes Mittel recht, um die eigenen Schäfchen ins Trockene zu bringen, von Solidarität und europäischer Gemeinschaft keine Spur. Die Politiker reduzieren Komplexitäten und verinnerlichen Polaritäten, ein Simplifizierungswahn geht um: Gesund oder krank, gut und böse, Mann und Frau, links gegen rechts, Gott und Satan, Heimat vor Fremde etc. etc. Geschichte und Geschichten werden dadurch für die Massen fassbarer, sie bekommen eine scheinbar nachvollziehbare Dimension. Schlussendlich sind sie nur ein offenkundiger Beweis der Beschränktheit, der Welt (und dem Kosmos) adäquater zu begegnen. Als Autor ist mir dieses Strickmuster nicht fremd; vor allem Romane und ihre Protagonisten changieren (aus dramaturgischen Gründen) gerne zwischen diesbezüglichen Polen. Mir erscheint es in diesem Zusammenhang reizvoller, mir darüber Gedanken zu machen, was zwischen den Zeilen eines Buches mitschwingt. Mir liegt daran, (Denk)Räume zu öffnen, in denen sich simple Schemata auflösen – auch so kann die Tendenz zu gesellschaftlichen Polaritäten aufgehoben werden. Vielleicht ist es nur eine von vielen Wahrheiten, doch sollte sie nicht unerwähnt bleiben: In bipolaren Welten kann man kaum glücklich sein! Vielleicht sind vor allem Politiker gut beraten, (mehr oder minder primitive) Zweiwertigkeiten ausschließlich als Ausgangspunkte eines breit angelegten Diskurses zu betrachten. Ein solcher Zugang erfordert allerdings Weitsicht, Empathie, Vision und umfassende Bildung. Wenn etwa der österreichische Bundeskanzler Sebastian Kurz wachsende Unterschiede in Europa prognostiziert (und befürwortet), dann wird diese Haltung unweigerlich primitive Gesinnungen auf den Plan rufen bzw. diese potenzieren: Wir gegen sie! Oder wie es ein vormaliger Bundeskanzler (Bruno Kreisky) mal zum Ausdruck brachte: Das Gefährlichste an einer Partei, die an der Regierung sitzt, ist Selbstgefälligkeit.

Społeczeństwa europejskie coraz częściej myślą szablonowo, aby zorientować się w świecie, który (ze wszystkich stron) staje się coraz bardziej skomplikowany (aktualnie pandemia); ludzie już od dawna są gotowi użyć wszelkich środków, aby się obłowić; nie ma śladu po solidarności czy europejskiej wspólnoty. Politycy redukują złożoność i internalizują biegunowość, panuje mania upraszczania: zdrowy czy chory, dobro i zło, kobieta i mężczyzna, lewica kontra prawica, Bóg i szatan, ojczyzna przed obczyzną itd. Historia i historie stają się w ten sposób mniej skomplikowane dla mas, nabierają pozornie zrozumiałego wymiaru. W ostatecznym rozrachunku są one jedynie oczywistym dowodem, że istnieją ograniczone możliwości głębszego poznania świata (i kosmosu). Jestem pisarzem, ten schemat nie jest mi obcy; zwłaszcza powieści i ich bohaterowie lubią poruszać się między tymi biegunami (ze względów dramaturgicznych). W tym kontekście bardziej przemawia do mnie myślenie o tym, co wybrzmiewa między wierszami. Interesuje mnie tworzenie takich przestrzeni (myślenia), w których dochodzi do rozpadu prostych schematów – to sposób na przewyżczenie tendencji do społecznej polaryzacji. Być może jest to tylko jedna z wielu prawd, ale nie należy jej przemilczać: trudno być szczęśliwym w dwubiegunowym świecie! Być może zwłaszcza politykom dobrze zrobiłoby uznanie (mniej lub bardziej prymitywnej) dwuwartościowości wyłącznie za punkt wyjścia do szeroko pojętego dyskursu. Takie podejście wymaga jednak dalekowzroczności, empatii, wizji i wszechstronnej edukacji. Jeśli na przykład kanclerz Austrii, Sebastian Kurz przewiduje (i popiera) rosnące różnice w Europie, to taka postawa nieuchronnie spowoduje pojawienie się lub wzmocnienie prymitywnych poglądów: My przeciwko nim! Albo jak to ujął kiedyś były kanclerz (Bruno Kreisky): najbardziej niebezpieczną cechą partii rządzącej jest arogancja.

15. Juni

Ich habe schon als Kind erfahren, wie wichtig es ist, zwischen den unterschiedlichen Sprachen und Kulturen zu wechseln, gewissermaßen „über-zu-setzen“, um so etwas wie ein – im besten Sinne des Wortes – „miteinander“ zu generieren. Als Autor und Übersetzer möchte ich hinzufügen: Die Übersetzung ist das kulturelle (und somit auch politisch-gesellschaftliche) Fundament unserer globalen Welt (ganz egal, wie stark diese coronabedingt bröckelt). Sie ist die Voraussetzung für ein Gespräch, und nur mit ihrer Hilfe können wir uns das Wissen und die Erfahrungen anderer aneignen. Wenn wir solche Dialoge zu führen gewillt sind, werden wir automatisch zu Vermittlern zwischen den Kulturen. Als ich mit sieben Jahren nach Österreich kam, führte uns eine der ersten „Reisen“ ins Flüchtlingslager Traiskirchen. Ich war fasziniert von all dem, was die Stadt (und das Lager) zu bieten hatten – es gab tatsächlich Automaten, die Kaugummis ausspuckten, wenn man sie mit etwas Kleingeld fütterte, ich war vollkommen hin und weg. Abgesehen davon existierten keine Schlangen in Lebensmittelläden, es gab reichlich Schokolade und Bananen und allerlei andere nützliche Dinge, die ich nicht wirklich kannte: Hygieneartikel, alle nur denkbaren „Lotions“ (Deutsch war wirklich eine seltsame Sprache) und Polituren und Kondome.

Vor dem Flüchtlingslager tummelten sich damals ab und an Jugendliche mit geschorenen Köpfen, die uns verächtliche Blicke zuwarfen. Ich kannte bis dahin nur Menschengruppen mit Hammer und Sichel, Sowjetsternen und tiefroten Fahnen. Diese hier beschimpften mich damals als „Tschusch“, eine – wie ich schon bald erfuhr – umgangssprachlich-verächtliche Bezeichnung im österreichischen Deutsch für einen Angehörigen slawischer bzw. orientalischer Herkunft. Später wollte ich es natürlich näher wissen: Das Wort ist tatsächlich in verschiedenen slawischen Sprachen anzutreffen; im Kroatischen etwa findet man Ausdrücke wie „tuđ“ (tudsch) und „čudan“ (tschudan), im Slowenischen „tuj“, alles bedeutet mehr oder weniger „fremd“ bzw. „Fremder“. Die abwertende Verwendung dieser Ausdrücke (also im Deutschen) hat sich erst im Lauf der Zeit ergeben, „Tschusch“ ist so gesehen lediglich ein Lehnwort, wie viele andere österreichische Ausdrücke auch. Es stammt angeblich aus dem Serbokroatischen, wo es früher verwendet worden war, um Lasttiere

przeł. Ewa MIKULSKA-FRINDO

15 czerwca

Już jako dziecko doświadczyłem, jak ważne jest przedstawianie się między różnymi językami i kulturami, w pewnym sensie budowanie mostów, żeby stworzyć – w najlepszym tego słowa znaczeniu – jakąś wspólnotę. Jako autor i tłumacz chciałbym dodać: tłumaczenie to kulturowy (a tym samym także polityczno-społeczny) fundament naszego globalnego świata (niezależnie od tego, jak bardzo się rozpada z powodu pandemii). Jest warunkiem koniecznym do prowadzenia rozmowy i tylko z jego pomocą możemy przyswoić wiedzę i doświadczenia innych ludzi. Jeśli jesteśmy skłonni do podjęcia takich dialogów, automatycznie stajemy się międzykulturowymi pośrednikami. Kiedy w wieku siedmiu lat przyjechałem do Austrii, jedna z pierwszych „wycieczek” zaprowadziła nas do obozu dla uchodźców w Traiskirchen. Byłem zafascynowany wszystkim, co miasto (i obóz) miały do zaoferowania – były tam automaty, które wypływały gumę do żucia, jeśli nakarmiło się je drobnymi, byłem wniebowzięty. Poza tym w sklepach nie stano w kolejkach, było tam w bród czekolady, bananów i różnych innych przydatnych rzeczy, których na dobrą sprawę nie znałem: przyborów toaletowych, przeróżnych „emulsji” (niemiecki naprawdę był dziwnym językiem) oraz żeli i prezerwatyw.

Przed obozem dla uchodźców wałęsała się wtedy młodzież z ogolonymi głowami rzucająca nam pogardliwe spojrzenia. Znałem do tej pory tylko grupy ludzi dzierżących w dłoniach sierp i młot, ludzi z sowieckimi gwiazdami i czerwonymi flagami. Ci tutaj wymyślali mi wtedy od „tschuchn”, używali określenia – jak się wkrótce dowiedziałem – potocznie i pogardliwie używanego w austriackim niemieckim w stosunku do ludzi pochodzenia słowiańskiego lub orientального. Później chciałem się oczywiście dowiedzieć więcej: to słowo występuje rzeczywiście w różnych językach słowiańskich; w chorwackim są takie słowa jak „tuđ” i „čudan”, w słoweńskim „tuj”, wszystkie one oznaczają mniej więcej „obcy”. Dopiero z biegiem czasu zaczęto go używać w pejoratywnym znaczeniu (w niemieckim), „tschusch” jest w tym sensie jedynie zapożyczeniem, jak wiele innych austriackich wyrazów. Pochodzi podobno z serbsko-chorwackiego, w którym wcześniej było używane podczas zaganiania zwierząt jucznych, podobnie do naszego „hü” lub „hott” (wio!) Tych zaganiaczy

anzutreiben, ähnlich unserem „hü“ oder „hott“ (vorwärts!). Diese Antreiber sind folglich gerne als „Tschuschen“ bezeichnet worden, was alles andere als abwertend gemeint war, ganz im Gegenteil. Als etwa bei der Besetzung von Bosnien-Herzegowina die „Tschuschenbuben“ mit ihren Mauleseln auftauchten, rann den Soldaten das Wasser im Mund zusammen – es gab endlich wieder was Ordentliches zu essen. Einer Anekdote zu Folge hat das Wort noch einen anderen Ursprung – es soll nämlich aus dem Serbischen stammen, ein „tschuesch“ bedeutet dort „hörst Du?“

Und als während der Monarchie viele Serben im Eisenbahnbau eingesetzt wurden, hörten sich ihre Unterhaltungen für Deutschstämmige stets gleich an ... ein unverständliches, seltsames Gemurmel, gefolgt von einem „tschuesch“. Und bevor hier Mutmaßungen zu unserem „Tschüs“ folgen – dieses hat sich aus dem Spanischen und Französischen entwickelt, es bedeutet schlicht „geh mit Gott“. Das Flüchtlingslager schien mir jedenfalls damals eine wichtige physische und mentale Grenze zu markieren – wir, die drin zu sein hatten, waren keine Österreicher ... und jene dort draußen sahen uns als unliebsame Fremde und zwielichtige Subjekte an. Die Mauern und Zäune um das Flüchtlingslager blieben zwar durchlässig, doch erinnerten sie mich weiter an den „Eisernen Vorhang“, diese ultimative Grenze, die wir bei unserer Flucht überwunden hatten. Ich sehe heute eine Welt, in der Grenzen aller Art erneut auf dem Vormarsch sind – die Pandemie beschleunigt hierbei nur diverse „Distanzierungsprozesse“. Den Vermittlern zwischen unseren Kontinenten, Nationen und Gesellschaftsschichten wird künftig eine wesentlich größere Bedeutung zufallen, falls wir uns nicht in globalen (und lokalen) Konflikten und Kriegen aufreiben wollen. So wie ich das sehe, sind unter anderem auch die „Tschuschn“ gefragt; all diejenigen, die es einst als Fremde irgendwohin verschlagen hat, ganz egal in welches Land (und welchen Kulturkreis). Wir sind schließlich die geborenen Vermittler: mehrsprachig, konflikterprobt (da oft genug angefeindet), und grundsätzlich mit einem „Blick über den Tellerrand“ ausgestattet, weil wir schon lange die Interkulturalität (vielleicht auch die Kunst der Diplomatie) in uns getragen und gelebt haben. Wie schrieb doch mal Erich Kästner: Auch aus Steinen, die dir in den Weg gelegt werden, kannst du was Schönes bauen!

nazywano „Tschuschen“, co nie było negatywnie nacechowane, wprost przeciwnie. Gdy na przykład podczas okupacji Bośni i Hercegowiny pojawiali się „Tschuschen” z mułami, żołnierzom ciekła ślinka na ich widok – wreszcie było coś porządnego do jedzenia. Według pewnej anegdoty, słowo to ma inne pochodzenie – wywodzi się podobno z serbskiego, gdzie „tschusch” oznacza „słyszysz?”

W czasach monarchii austro-węgierskiej rozmowy wielu Serbów zatrudnionych przy budowie kolei brzmiały dla osób pochodzenia niemieckiego zawsze tak samo... jak niezrozumiałe, dziwne mamrotanie, po którym następowało „tschuesch”. I zanim pojawią się jakiegokolwiek domysły na temat naszego „Tschüs” („cześć”) – które wyewoluowało z hiszpańskiego i francuskiego i oznacza po prostu „idź z Bogiem”. Obóz dla uchodźców wyznaczał wtedy ważną fizyczną i mentalną granicę – musieliśmy w nim być, bo nie byliśmy Austriakami... a ci z zewnątrz postrzegali nas jako Niemile widzianych obcych i podejrzanych osobników. Mury i płoty wokół obozu pozostały wprawdzie otwarte, ale nadal przypominały mi „żelazną kurtynę”, tę wyraźną granicę, którą przekroczyliśmy podczas naszej ucieczki. Dziś widzę świat, w którym wszelkiego rodzaju granice ponownie obejmują go coraz większym zasięgiem – pandemia tylko przyspiesza różne „procesy oddalania się”. Pośrednikom między kontynentami, narodami i klasami społecznymi w przyszłości przypadnie większa rola, jeśli nie chcemy wyniszczać się w globalnych (i lokalnych) konfliktach i wojnach. Jestem zdania, że poszukiwani są też między innymi „Tschuschn”; wszyscy ci, którzy kiedyś przybyli gdzieś jako obcy, nieważne do jakiego kraju (i jakiej kultury). Jesteśmy w końcu urodzonymi mediatorami: znamy języki, mamy doświadczenie w konfliktach (bo dość często byliśmy wrogo traktowani) i z zasady widzimy więcej niż „czubek własnego nosa”, bo międzykulturowość (być może także sztukę dyplomacji) od dawna nosimy w sobie i nią żyjemy. Jak napisał kiedyś Erich Kästner: „Nawet z kamieni umieszczonych na twojej drodze możesz zbudować coś pięknego!”